



**Muzeum Powstania
Warszawskiego**

**Dyskusja „Jak rozmawiać z dziećmi o wojnie?”
Muzeum Powstania Warszawskiego
16 listopada 2010 r.**

(...)

Kuba Wątlę

Ponieważ nie jestem Wojciechem Eichelbergerem i nigdy nim nie będę pozwolą Państwo, że przytoczę kilka cytatów: „W baśniowych metaforach wojny żyją archetypy dobra i zła. To odwieczny temat wszystkich mitów, baśni - podstawowy wątek w ludzkiej kulturze. Dzieci chcą się poczuć rycerzami dobra, którzy niszczą siły zła. Trzeba jednak te baśnie umiejętnie interpretować. Możliwie wcześniej zwracać uwagę na to, że zasadnicza walka dobra ze złem nie odbywa się na zewnątrz, lecz w nas. Że „złem” jest to coś, co każe nam dzielić świat i ludzi na dobrych i złych. Że stąd się biorą wojny”. W tym kontekście wypada zadać bardzo istotne pytanie: Dla kogo jest wojna? Przy czym pomijamy pytanie: Czy w ogóle należy rozmawiać z dziećmi o wojnie? Ale chociaż pomijamy pytanie, przez chwilę skupmy się na odpowiedzi. Ja twierdzę, że o wojnie należy rozmawiać, szczególnie z dziećmi. Biorąc pod uwagę, że przyszło nam żyć w dość ciekawych i oryginalnych czasach, ponieważ paradoksalnie, choć żyjemy w strefie pokoju, a nie w strefie działań wojennych, to jednak wojna, szczególnie najmłodszych dotyka w sposób bezpośredni. Dziecko jest jak gąbka, zwłaszcza na etapie, kiedy tworzą się tzw. skrypty poznawcze. Nawet odwrócone tyłem do telewizora, nawet niesłuchające radia, które gra, chłonie wszystko, co z tych mediów wychodzi. A więc paradoksalnie funkcjonuje w realiach wojny. Szczególnie, że dzisiejsze media, zwłaszcza media komercyjne, kierują się przykrą zasadą tzw. jednego litra krwi na godzinę. Mówię o tym dlatego, że sam jestem praktykiem. Czyli, jeśli w ciągu godziny programu nie pojawi się jeden litr krwi, rankingi nie pokażą właściwych wskaźników oglądalności. A więc zostawiamy kwestię tego, czy rozmawiać o wojnie. Odpowiedzmy sobie na pytanie: dla kogo jest ta wojna. I tu znów jest pewien paradoks: dla nikogo, a jednocześnie dla wszystkich, bo wszystkich dotyka.

Temat: O książce „Czy wojna jest dla dziewczyn?”

Panie Pawle, czy wojna jest dla dziewczyn? – ta książka jest swoistym opowiadaniem z perspektywy ośmioletniej dziewczynki, która od szczegółu do ogółu zaczyna poznawać wszystkie kwestie związane z wojną. Być może jest to naiwne pytanie, ale myślę, że Państwo też powinni poznać odpowiedź. Dlaczego w tytule pojawia się dziewczyna, a nie dzieci?

Paweł Beręsewicz

Na początku powiem może parę słów o historii tej książki. Otóż jej pomysłodawcą, jak i całej serii, jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Muzeum zgłosiło się do kilku autorów piszących dla dzieci z propozycją napisania książek o wojnie, o wojennych losach dzieci. Po prostu przypadła mi w udziale książka o dziewczynce. To jest prosta odpowiedź na pytanie, dlaczego dziewczynka. Wyboru specjalnego nie miałem. Miała być dziewczynka i koniec. Dostałem kilka płyt ze wspomnieniami pań, które w czasie wojny były właśnie w wieku od ośmiu do dziesięciu lat, z '29, '30 rocznika. Na podstawie wspomnień jednej z nich – Pani Elżbiety Łukaszczyk napisałem historię Eli, która, chcąc nie chcąc, została zaplątana w wojenne wydarzenia.

Kuba Wąty

Proszę Państwa, ale wojna z perspektywy osób, które ją przeżyły, jest zupełnie innym doświadczeniem niż ta wojna, której doświadczają w sposób pośredni dzisiejsze dzieci.

Paweł Beręsewicz

Dokładnie tak jest. Słuchając wspomnień osób, które przeżyły wojnę, te ileś tam dziesiątków lat temu, miałem wrażenie, że w tych wspomnieniach czegoś mi brakuje, że one już po tych wielu latach, wielu opowiadaniach tych historii, są jakoś przerobione, zracjonalizowane. Brakowało mi emocji, brakowało mi różnych lęków, brakowało mi spojrzenia na wojnę właśnie oczami małego dziecka. Pisząc tę książkę, rzeczywiście wykorzystałem losy Pani Elżbiety Łukaszczyk i jej życiorys jako tworzywo literackie. Przez cały czas pisania zadawałem sobie jednak pytanie: co ja bym czuł i ,co najważniejsze, co by czuła moja córka w takiej sytuacji. Jest to książka o tym, jak małe dziecko, jak kochana córeczka rodziców przyzwyczajona do bezpieczeństwa, wychowana w kochającym domu, raptem jest konfrontowana z tragiczną sytuacją. W zasadzie można powiedzieć, że z jej punktu widzenia w pewnym sensie została oszukana. Rodzice robili wszystko, żeby jej zapewnić poczucie bezpieczeństwa, a nagle okazało się, że nie mogą tego zrobić – to jest tragedia dla niej. Pisząc myślałem również o sobie, jako o ojcu, który bardzo by chciał swoim dzieciom zapewnić poczucie bezpieczeństwa, tak samo jak ojciec tej dziewczynki. Jednak nagle wydarza się sytuacja, która go absolutnie przerasta i on tego poczucia bezpieczeństwa dziecku zapewnić nie może. Także to jest i jego tragedia, i dziecka tragedia.

Temat: Jak rozmawiać?

Kuba Wąty

Przypatrując się temu, co znalazłem w sieci, łącząc kilka pojęć: wojna, działania wojenne, dzieci, zwróciłem uwagę na to, że u osób dojrzałych, opiekunów, rodziców, nie tyle panuje taki pogląd, ile wyczuwa się taką atmosferę, że dzieci należy odizolować od permanentnego zła, jakim jest wojna, i z nimi na ten temat w ogóle nie rozmawiać. Panie Profesorze.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Pozwoli Pan na trzy zdania wprowadzenia.

1. Należę do pokolenia, które jeszcze wojnę przeżywało. Gdy wojna się kończyła miałem 10 lat, więc przyznałem się Państwu do swojego wieku. Moje osobiste doświadczenia były dosyć drastyczne i dramatyczne, to zmienia sprawę.
2. Druga uwaga: rozumiem, że mój udział w tej dyskusji jest mniej konieczny dlatego, że byłem rektorem APS, tylko dlatego, że od bardzo wielu lat zajmuję się badaniami nad agresją. Mój związek głównie z Uniwersytetem Warszawskim trwa ponad pięćdziesiąt lat.
3. Proszę Państwa, kiedy ten temat się pojawił, to trzy rzeczy przyszły mi do głowy. Pierwszą: „Czy i jak pokazywać dzieciom wojnę?” ja bym poprzedził innym pytaniem: „Po co?”. Nie mówimy o moim pokoleniu, mojej przeszłości, o tych dzieciach, które przeżyły wojnę. Mówimy o dzieciach w tym momencie, którymi zajmuje się pani doktor, które przeżyły wojnę, i to niedawno, funkcjonują z tym bagażem. Staram się ukierunkować hasło, które nam dzisiaj przyświeca.

Po co? Otóż bywa kilka powodów, dla których dzieciom pokazuje się wojnę, np. powodem jest to, żeby je ćwiczyć na żołnierza. Może nie w naszych warunkach, ale jak się obserwuje to, co się dzieje w Afryce, gdzie dziesięcioletnie dzieci są najbardziej skutecznymi mordercami w stosunku do swoich przeciwników. To jest jedna z odpowiedzi na pytanie „Po co?” – po to, mówiąc najprościej, żeby ich użyć jako narzędzi zbrodni. Myślę sobie, że odpowiedź na pytanie „Po co?”, w naszych warunkach, w naszym kręgu kulturowym, jest po to, żeby:

- a) po pierwsze, racjonalnie postrzegały historię, w której wojna jest elementem rozwoju społecznego i zarazem degradacji rozwoju społecznego;
- b) po drugie, aby rozumiały mechanizm, który prowadzi do tego typu zdarzeń;
- c) po trzecie, po to, żeby próbowały wiedzieć, czy ten mechanizm podlega i w jakim stopniu podlega kontroli ludzi.

Dzieci się uczą różnych rzeczy. Myślę, że w naszych warunkach, w naszej kulturze, w naszym środowisku, to są te podstawowe odpowiedzi na pytanie „Po co uczyć je o wojnie, po co im pokazywać wojnę?”.

Jak? Proszę Państwa, to, o czym Pan zechciał powiedzieć, ten litr krwi na godzinę, żeby była oglądalność programu. Ja uczestniczyłem przez wiele lat w takim amerykańsko-polskim programie badań nad wpływem przekazu bardzo brutalnych scen na ekranie telewizyjnym, ekranie kinowym i ich wpływie na formowanie się różnych aspektów osobowości dzieci. Obiektem badania były dzieci, głównie od dziewiątego do jedenastego roku życia, i po piętnastu latach, kiedy były już całkiem dorosłymi ludźmi. To pozostawiało pewien ślad. Generalnie rzecz biorąc, obserwacja tego typu epizodów ma trzy funkcje.

- Pierwsza: znieczula. Odpowiadamy: o, to nic takiego szczególnego, widocznie taki jest świat, wkoło dużo się tego widzi, to przestaje nas obchodzić emocjonalnie, empatycznie, w jakikolwiek inny sposób.
- Druga: uczy określonych zachowań. Jest trochę tak, jak z nożem. Gdy się widzi nóż do krojenia chleba, to się kroi chleb, ale jak się widzi nóż, który od czasu do czasu może być użyty w inny sposób, to w pewnych okolicznościach, nie każdy, nie zawsze i nie wszędzie, ale jest pewna gotowość do użycia tego noża w inny sposób.

- Trzecia: kształtuje obraz świata, i to dwojaki. Taki, że świat jest wrogi, niebezpieczny, trzeba umieć go zwalczać i taki, że on prowadzi do zagrożenia, że się go boimy.

Wszystkie te elementy mogą być zredukowane pod jednym warunkiem – że obrazowi towarzyszy objaśnienie sensu tego obrazu. Dziecko sześciolatnie, które siedzi na kolanach ojca i tata mu opowiada „tak, to jest wojna, to jest źle” odbiera inaczej te epizody, niż dziecko, które ogląda to samo w towarzystwie innych kolegów i fascynuje się tym, chce odtworzyć te epizody.

Konkluzja: jeżeli przyjąć, że celem edukacji prowadzonej np. przez tego typu instytucje, bardzo szczytnej edukacji, mają być te trzy aspekty: wiedza historyczna z jednej strony, pokazywanie pewnych aspektów świata i uczenie możliwości czy przekonania, że to może być kontrolowane, to wtedy ja bym uważał, sugerował, rozważał, żeby edukacja o wojnie odbywała się w towarzystwie dorosłych osób, to po pierwsze. Po drugie – bardzo ostrożnie. Po trzecie, aby wiązała się z pokazywaniem nie tyle okrucieństw, ile destruktywnych konsekwencji dla życia społecznego.

Temat: Rozmowy o wojnie z dziećmi polskich żołnierzy przebywających na misjach w Iraku i Afganistanie.

Kuba Wątlę

Pani Pułkownik, Pani jest psychologiem i funkcjonuje Pani w realiach rodzin, które w sposób bezpośredni ucierpiały wskutek działań wojennych. To są rodziny naszych żołnierzy w Iraku i w Afganistanie. Pan Profesor stwierdził, że edukacja o wojnie powinna odbywać się w towarzystwie osób dorosłych. Czy w realiach naszego kraju dorośli są przygotowani do tego typu rozmowy? Czy pole nie jest otwarte dla wszystkich innych czynników, które wpływają na rozwój dziecka? Tutaj znowu wracamy do mediów, gier, itd. Czy żołnierze, którzy powracają z misji i słyszą pytanie: „Tato, tato, i jak tam było?” są przygotowani do tego typu rozmowy z dziećmi i opowiedzenia o tej wojnie w sposób merytoryczny na tyle, na ile pozwala to pojąć umysł małego człowieka?

ppłk Agnieszka Gumińska

Przede wszystkim nie rozmawiamy o wojnie po powrocie z niej, tylko przygotowujemy dzieci i całe rodziny dużo, dużo wcześniej. Przygotowanie zaczyna się na pół roku wcześniej. Jednym z priorytetów psychologów wojskowych jest przygotowanie żołnierza razem z jego rodziną.

Kuba Wątlę

Czy taką opieką objęci są wszyscy powracający z misji?

ppłk Agnieszka Gumińska

Wszyscy udający się na misje. Mówimy o profilaktyce. Pół roku przed wyjazdem na każdą misję żołnierz już o tym wie. Choć są szczególne przypadki, takie jak mój, o którym też zaraz opowiem, gdzie w dwa tygodnie trzeba było się przygotować.

Kuba Wątlý

Ale postrzeganie wojny w sposób diametralny mo¿e siê zmieniç podczas pobytu na misji. Teraz pytanie czysto techniczne: Co siê dzieje po powrocie takiego ¿olnierza? Nadal jest pod waszà opiekà?

ppłk Agnieszka Gumińska

Tak. To jest permanentna opieka, ciàgła i jak najbardziej długofalowa.

Kuba Wątlý

I wracamy do dziecka. Taty długo nie było w domu, wraca i słyzy pytanie: „Tato, powiedz, jak tam było?”. Jak wyglàda jego reakcja?

ppłk Agnieszka Gumińska

¿olnierze nie mogà wiele mówiç o tym, jak tam było. Nie mogà przywoziç zbyt ciekawych zdjec, wiêc cała nasza opieka nad rodzinami skupia siê nad kulturà danego kraju, nad geografià, przyrodà, którà zajmujemy dzieci. Mówimy równie¿ o sytuacji dzieci w tamtym kraju. Zalecamy zaraz na samym poczàtku, aby padało słowo wojna, zagrożenie. Muszê powiedzieç, że czêsto niestety spotykam siê z tym, że nasze społeczeństwo w ogóle do takich rozmów nie jest przygotowane. Ja wychodzê zawsze od tematu śmierci. To jest ten najtrudniejszy wątek w kwestii wojny. Tutaj niestety jest du¿e tabu, żeby w ogóle tego tematu dotykaç z dziećmi. Je¿eli nasze rodziny rzeczywiście sà dobrze, konsekwentnie przygotowywane, na to właśnie zwracamy szczególnà uwagê, aby dziecko wiedziało, gdzie jedzie tata. Oczywiście, w zale¿ności od wieku, dajemy odpowiednià ilość tych informacji.

Zawsze jest tak, że psycholog jest gotowy do udzielenia pomocy dzieciom, ale on przede wszystkim przygotowuje dorosłych. Dopiero na szczególne życzenie rodziców, którzy widzà pierwsze objawy lęku, strachu u dziecka i proszà o pomoc jeszcze przed wyjazdem, zwracamy siê do rodziny i bezpośrednio z nià pracujemy. Szkolenia sà ogólne. Takie, które muszà wspomnieç o tym zagrożeniu, bo łatwiej jest potem reagowaç „po”. Mamy ju¿ takie doświadczenia. Rodziny, które straciły swoich najbliższych, mówiły, że było im łatwiej znieść tę informacjê „bo Pani mi wcześniej mówiła, że mo¿e siê coś takiego zdarzyç, znałam osoby, które przyjdà i poinformujà mnie ewentualnie o tej tragedii, miałam do nich wiêkszy poziom zaufania, wiedziałam, że jeśli stanie siê coś moim najbliższym, to inni siê mnà zaopiekujà, bo wcześniej były składane obietnice, poznałam konkretne osoby i miałam taką pomoc zapewnionà w trakcie misji”. Utrzymujemy te kontakty regularnie i to wszystko rzeczywiście pomaga, bo takie sà odzewy rodzin.

Mnie w przygotowaniu całych rodzin, a zwłaszcza dzieci, bardzo pomaga ich wiedza z historii o wcześniejszych wojnach. Jeśli one gdzieś ju¿ ten temat słyzały, jest du¿o łatwiej mówiç o tym, że teraz te¿ jest taki czas, na szczêście nie u nas, ale tata czy mama musi tam jechaç wspomóc osoby, które sà, żyjà w jakimś zagrożeniu i trzeba je zabezpieczyç. I sam rodzic te¿ mo¿e siê znaleźç w takim niebezpieczeństwie.

Kuba Wątlý

Gdyby Pani mogła powiedzieç ze swojej perspektywy, czym dla takiego dziecka jest wojna? Po całej tej procedurze przed wyjazdem do Afganistanu, po przyjeździe, po pracy z taką osobà jak Pani? Gdyby Pani miała to ujàç z perspektywy dziecka, czym jest ta wojna dla dziecka?

ppłk Agnieszka Gumińska

Są to silne przeżycia dla wszystkich. Wojna przede wszystkim mówi o rozstaniu z najbliższymi. Jest to rozstanie z naszej perspektywy. Jest pewne zagrożenie, jest zmiana warunków codziennych. Trzeba sobie troszeczkę inaczej ułożyć plan dnia, trzeba dodać sobie obowiązków. Najgorsze jest zerwanie kontaktu. Przygotowujemy rodziny na ten nieregularny kontakt, do sytuacji, w której nie zawsze będzie można mówić, że nie zawsze będzie można się skontaktować czy zobaczyć.

A jeśli chodzi o to, jak te dzieci się nastawiają? Dzieci bardzo prosto czują wojnę. Jeśli my, dorośli, nie opowiadamy im ze szczególnymi emocjami, nie mówimy w przestraszu, z jakimś wielkim żalem, to dziecko nie przejmie tych emocji i znacznie prościej sobie to wytłumaczy: „rzeczywiście mama, tata, musi nas opuścić, choć będziemy strasznie tęsknić, i będziemy się okropnie martwić”. Czasem się okazuje, że my się bardziej martwimy i kłopotujemy jak ono to pojmie, a ono bardzo prosto i jednoznacznie to rozumie: „śmierć to śmierć, odejście”. Naprawdę dzieci to czasem zaskakująco dobrze czują i nie mają takich silnych obaw. Oczywiście, jeśli są do tego tematu przygotowywane.

Gdy ja wyjeżdżałam do Afganistanu, moje dzieci były w wieku trzy i pół oraz siedem lat. Małe i w szkole jeszcze nieprzygotowywane do tematów związanych z historią, więc tę wojnę poznały dzięki mojemu wyjazdowi. Wcześniej jednak nie żyły w strachu przed śmiercią. Moje dzieci doskonale wiedzą, gdzie chciałabym być pochowana, że chciałabym oddać narządy do przeszczepów i być skremowana. Każde z nich to o każdej porze dnia i nocy powie bez żadnego strachu, wręcz z jakimś pomocnym zaangażowaniem, aby spełnić moje ostatnie życzenie. Kiedy musiałam poinformować swoje dzieci o wyjeździe na misję, to przede wszystkim mówiłam, że „jadę pomagać. Nasi żołnierze muszą tam walczyć, mają różne trudne sytuacje, czasem któryś z nich zginie. Ja tam muszę jechać, aby im pomagać”. Moje dzieci zajęłam głównie geografiami, przyrodą, zdjęciami dzieci z tamtych terenów, regionalnymi strojami, zwierzętami. One się tym spokojnie zainteresowały. Kiedy dostawałam informacje, listy czy życzenia, bardzo bezpośrednio wyrażały swoje emocje i pragnienia, np. syn mi życzył, abym powróciła do domu, aby mnie nikt nie zabił. Tyle tylko chciał.

Nie mamy jeszcze w tej chwili kompleksowych programów, jesteśmy sami na etapie pewnego przygotowywania i badania, jak te dzieci reagują. Nie mamy zbyt wielu doświadczeń, mimo że jest już kilkadziesiąt strat. Ale nie we wszystkich tych rodzinach były małe dzieci. A tam, gdzie mamy małe dzieci, warto zwrócić uwagę na fakt, że dzieci się bardzo szybko regenerują ze złych emocji, ze złych przeżyć. Oczywiście, jeśli mają dobrą opiekę dorosłych i mocne środowisko tych dorosłych, takich, którzy potrafią rzeczywiście mądrze rozmawiać i sami sobie z tymi stresami poradzić. Takim szczególnym jednym, niby małym, ale ważnym elementem w przekazywaniu informacji o śmierci, właśnie po tych zdarzeniach wojennych, jest fakt, że kiedy jedziemy z informacją do dzieci, do rodziny, dbamy o to, aby zawsze to była grupa osób, tzw. zespół powiadamiający. Zawsze staramy się, aby tam byli kobieta i mężczyzna. Jeśli jest małe dziecko i jeśli jest taka możliwość, staramy się dziecko na tę pierwszą chwilę powiadomienia odseparować, a to dlatego, żeby nie straciło oparcia w tym rodzicu, który zostaje przy nim, który dostaje tę wiadomość. Czasem dorośli tak źle przyjmują tę informację, że dziecko, widząc to totalne załamanie dorosłego, dopiero jest przerażone. Przeraża je właśnie ta reakcja dorosłego. Staramy się, żeby otrzymało tę informację, nie od nas oczywiście, tylko od tej najbliższej osoby, ale już po pierwszym oddechu, po pierwszym uspokojeniu. Żeby dostało tę informację w swój sposób, taki bezpieczniejszy.

Kuba Wątlý

Pani Edyta Januszevska zajmuje się problematyką dzieci, które bezpośrednio doświadczyły wojny. Mówiliśmy już o dzieciach, które funkcjonują w realiach rodzin dotkniętych wojną na skutek tego, że jedno z rodziców wyjeżdża na taką dziwną misję wojskową, zagraniczną. A jak jest, Pani Doktor, z kwestią nie tyle samych dzieci, które doświadczyły wojny, co z pewnym kontrastem, który pojawia się w takich sytuacjach. Mamy na przykład uchodźców czeczeńskich, którzy funkcjonują w polskim społeczeństwie. Te dzieci, które bezpośrednio doświadczyły okrucieństw wojny, funkcjonują wśród polskich dzieci, które pojęcia wojny dobrze zrozumiałego nauczą się albo od odpowiedzialnych rodziców i opiekunów albo, niestety, z mediów (do tego też będą chciał dzisiaj wrócić) albo, co gorsza, z ociekających krwią gier.

Edyta Januszevska

Zanim odpowiem na to pytanie, skieruję pytanie do Pani Pułkownik. Mówi Pani o dzieciach w sposób łagodny, spokojny, i jednocześnie chyba trudny. O dzieciach, które rzeczywiście spotykają się ze śmiercią. Słuchając, jak Pani przygotowała swoje dzieci na to, że może Pani umrzeć, że dzieci wiedzą, że Pani ma być skremowana – czułam, że jest to dla mnie osobiście trudne. I teraz moje pytanie jest takie: Czy dzieci dzięki temu przygotowaniu przez Państwa nie doświadczają stresu pourazowego?

Ponieważ, muszę Państwu powiedzieć, właśnie zastanawiam się nad tą sytuacją. Do Polski przyjeżdżają dzieci czeczeńskie, które same przeżyły wojnę. Zaczynają też przyjeżdżać, czy w przyszłości będą przyjeżdżać dzieci, które tej wojny nie doświadczyły. Badania jednak pokazują, że –mimo iż te dzieci nie przeżyły wojny – bardzo często przeżywają stres potraumatyczny, ponieważ taki stres przeżywają ich rodzice. Jest tutaj mowa chociażby o drugim pokoleniu Holocaustu. Niedawno, będąc w Danii, miałam możliwość przeprowadzenia kilku wywiadów m.in. z dyrektorką przedszkola integracyjnego dla dzieci imigrantów i uchodźców, które nie doświadczyły wojny. Ona wspominała, że te dzieci przeżywają taki stres, ponieważ przeżywają go rodzice.

Jeśli chodzi tutaj o Pana pytanie, to ja bym chciała wyjść od jednego stwierdzenia, które już się tutaj pojawiło – że wojna jest w nas samych. Myślę, że od tego warto zacząć. Wojna jest w nas samych, jest wojna między ludźmi, jest wojna między miastami, między wsiami. Jest wojna między państwami i między narodami. Zaczynam od tego, wydaje mi się bowiem, że jest to przyczynek do dyskusji.

Temat: Jak rozmawiać?

Kuba Wątlý

Jak ci dorośli powinni o tej wojnie rozmawiać?

ppłk Agnieszka Gumińska

To, że jako dorośli boimy się rozmawiać o wojnie, to sprawa oczywista. Ja uważam, że powinniśmy właśnie w szkołach bardziej zwrócić się w kierunku śmierci. Śmierć to przecież nasza fizjologia. Tak jak uczy my dzieci, jak wygląda nasza seksualność, jak wyglądają nasze narodziny. Przynajmniej staramy się – to jest w programach. Mówienie o śmierci, jeśli w programach religii jest, to dobrze. Nie wiem, jak dobrze to jest

przedstawiane, ponieważ moje dzieci jeszcze do tych tematów nie doszły. Pojęcie śmierci to na pewno problem edukacyjny. W wojsku zagrożenia dzieci tym tematem wojennym są dwojaki:

- Po pierwsze, przygotowujemy je na trudności wojny. Jeśli te informacje byłyby przekazane dzieciom w zły sposób, zbyt emocjonalnie, rodzice poodchodziliby od tego tematu. Oczywiście wiązałyby się z tym bardzo silny stres, a nawet i PTSD. Takie przypadki zdarzają nam się bardzo rzadko i dlatego, m.in. na pół roku wcześniej, zaczynamy rozmawiać, zaczynamy mówić i przygotowywać żołnierza i całą jego rodzinę.
- Gorzej trochę jest w drugim kierunku. Kierunku zainteresowania i fascynacji wojną, kiedy właśnie, zwłaszcza dzieci żołnierzy, które częściej mają informacje o broni i o różnych wozach bojowych, mogą się tym dużo łatwiej zafascynować. Tu jest kolejny temat do poruszenia – jak nie przekroczyć tej linii pomiędzy brakiem strachu a fascynacją wojną.

Paweł Beręsewicz

Wydaje mi się, że to nie jest tak, że my się boimy z naszymi dziećmi rozmawiać o wojnie. Sadzę, że my po prostu z naszymi dziećmi nie rozmawiamy w ogóle.

Kuba Wątyły

A nie jest aby tak, że jeśli się nie boimy, to nie potrafimy o wojnie rozmawiać?

Paweł Beręsewicz

Nie wiem. Jestem tutaj w wygodnej sytuacji, ponieważ nie jestem ani psychologiem, ani pedagogiem. Powiem więc rzecz może niepopularną: otóż, w pewnym sensie, mam pretensje i do psychologów, i do pedagogów, że bardzo podkreślają coś, co nazwałbym programem wychowawczym dla rodziców. Mi się wydaje, że jeżeli rodzice są ludźmi rozsądnymi i jeżeli mają dla dzieci czas, jeżeli w uczciwy sposób z tymi dziećmi rozmawiają, to nawet bez jakiegoś wielkiego programu wychowawczego, prędzej czy później, te tematy w normalnej rodzinie, która ze sobą rozmawia, wynikną. Właśnie po to m.in. są książki. W ogóle po to są książki. Nie łudźmy się, że one rozwiążą za nas jakiegokolwiek problemy wychowawcze, że one nasze dzieci czegokolwiek nauczą, pokażą im świat. To my mamy im ten świat pokazać, to my mamy je nauczyć. Książki, które są, są najwyżej pomocą dla nas, są pretekstem, żeby trudne tematy w takich codziennych rozmowach wywołać. Naprawdę trudno mi sobie wyobrazić lepszy pretekst do rozmowy niż codzienne wieczorne czytanie, kiedy dziecko jest bezpieczne, dobrze się czuje, kiedy słucha jakiegoś tekstu. Kiedy czegoś nie rozumie, w naturalny sposób pyta i prowokuje do rozmowy. Moim zdaniem, jest to dużo prostsze niż my tutaj sobie opowiadamy, głowiąc się nad tym.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Podzielam w pełni Pana pogląd, ale – właśnie – do tej pory przejawiało się bardzo szerokie spektrum okrutnych, bardzo różnych w istocie rzeczy, spraw i skojarzeń. Dowiedzieliśmy się o tym, że możemy mieć do czynienia z dziećmi, które przeżyły wojnę, które są u nas w innej kulturze i to jest ten problem – jak je traktować. Dowiedzieliśmy się, jak przygotowywać dziecko do sytuacji, w której może ono stać się ofiarą wojny, ale pośrednio: tata zabity, mama może być zabita i to są bardzo ważne wątki. Ale ja bym chciał wrócić do centralnej kwestii dzisiejszej debaty. To jest to trzecie dziecko, które przychodzi do wspaniałego Muzeum Powstania Warszawskiego, ogląda wspaniałe slajdy, i

co? Ma zostać partyzantem? Ma zostać wojownikiem? Po to pokazujemy mu te sceny, żeby mu powiedzieć: a jak ten Niemiec przyjdzie i ty tego Niemca zobaczysz – to strzelaj do niego?

Kuba Wątyły

To najmniejsze dziecko nie ma wstępu do Muzeum.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Ale ja nie mówię o tych najmniejszych dzieciach, wystarczy, że to jest jedenastolatek. Myślę sobie, że po to, aby powiedzieć, co i jak pokazywać, trzeba wiedzieć, po co pokazywać. Jeżeli pokazujemy to po to, żeby powiedzieć, że świat jest złożony, skomplikowany, że wojna jest pewnym zjawiskiem społecznym, w którym ludzie cierpią i giną, to musimy to robić w taki sposób, o jakim Pan mówił. To znaczy tak, aby główną siłą tego przekazu był rodzic, nawet jeśli to się odbywa w Muzeum. Uważam na przykład, że także dla dzieci w wieku samodzielnym, gdy bywają i oglądają, jest lepiej, jeżeli przebywają albo z jakimś opiekunem, albo z rodzicem, który potrafi wejść w interakcję. Tak czy inaczej, to, co dziecko przyjmie z tego obrazu, będzie zależało od dziecka, a nie od obrazu. To jest epizod.

Kuba Wątyły

Czyli dochodzimy do momentu, kiedy chodzi o uwrażliwienie dziecka od najwcześniejszego etapu?

Prof. dr hab. Adam Frączek

Tu jest pytanie: uwrażliwienie na co? Aby ono nie przyjmowało tego wzoru. Pani Pułkownik, niejako na marginesie, wspomniała o bardzo ważnej sprawie: że dziecko naszego żołnierza, który wyjeżdża do Afganistanu, może się chwalić przed dziećmi w szkole: „Mój tata walczy, to ja wam pokażę”, bo on jest ważny. Ono przejmuje ten model wojownika. To jest zupełnie naturalne wśród dzieci, które będą się zawsze chwaliły, że tata ma wspaniałe auto, czy coś jeszcze innego, ale to jest taki bardzo wyrazisty motyw. Myślę, że w istocie rzeczy, jeśli chodzi o nasze dzieci, które tutaj przychodzą i mamy nadzieję, że nie doświadczą nigdy sytuacji wojny, chcemy w nich ukształtować pewną wrażliwość na rozumienie tego zjawiska, że nie jest ono dobre, korzystne, że ma charakter destruktywny. I w tej sytuacji myślę, że ten obraz, który są Państwo w stanie wygenerować, pokazać, powinien zawierać tego rodzaju treści i być tym przekazem, który rodzica wspomůže, wesprze, aby szedł w tym kierunku.

Kuba Wątyły

Panie Profesorze, od którego etapu należy dzieci uwrażliwiać? Jeśli rodzice rzeczywiście świadomie będą rozmawiać z dziećmi o tych tematach trudnych, czyli o wojnie, czy możemy liczyć na to, że w późniejszym etapie rozwoju takiego młodego człowieka będzie on odporny na przynajmniej część tych bodźców, które docierają z zewnątrz, a operują na bardzo niskich emocjach, chociażby w kwestii kultury wojny.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Tak, przy czym – z takiej wiedzy o relacjach między rodzicem a dzieckiem – to bardzo zależy od tego, jaki jest styl rodzicielski, który rodzice manifestują. Jak są bardzo autorytarni, podporządkowują swoje dziecko sobie i nie dopuszczają do partnerskich relacji, to dziecko przejmuje ten styl. A zachowania agresywne, które są ewidentną

częścią zadań wojennych, są łatwym sposobem uzyskiwania dominacji nad innymi. Uwrażliwienie jest powiązane z pewnym rozumieniem zjawisk, z nastawieniem na kształtowanie empatii, na to, że tego typu zdarzenia powodują cierpienie, także u tych obcych, u tych innych. Myślę, że to jest ten element, który jest ważny w sferze emocjonalnego rozwoju dziecka.

Pan mnie pyta, od kiedy to zaczynać. Można zaczynać od bardzo wczesnego okresu życia, bo to są bardzo elementarne rzeczy. U bardzo małego dziecka, u trzylatka, jak kogoś uderzy, to trzeba powiedzieć: „Wiesz, jego to boli. A jak ciebie walnę, to Ciebie będzie boleć”. To jest bardzo proste. U jedenastolatka oczywiście jest to zupełnie inny sposób, inna technika postępowania, aby doprowadzić do świadomości, że atak, walka wiąże się z cierpieniem.

Kuba Wątlý

Biorąc pod uwagę specyfikę polskiego społeczeństwa, badania tego, jak Polacy żyją: „Kolejne plazmy w promocji: można wstawić 32 cale do pokoju dziecka i mamy dziecko z głowy”, zdajemy sobie doskonale sprawę, że do globalnych zjawisk nie należy praca nad dzieckiem od pierwszego, drugiego i trzeciego roku życia, gdy jego umysł się rozwija, jest chłonny jak gąbka, i te wartości należałoby przekazywać. To chyba jest nie do osiągnięcia, moi Państwo. Ta dyskusja jest bardzo potrzebna. Dobrze, ale nic konstruktywnego w szerszej skali tu się nie ma prawa wydarzyć, bo żyjemy w takiej rzeczywistości, w jakiej żyjemy.

Paweł Beręsewicz

Nie straszmy się tym pracowaniem nad dzieckiem. W gruncie rzeczy, jak mi się wydaje, przesadzamy właśnie z tym pracowaniem, z tym świadomym wychowywaniem, z programem wychowawczym.

Kuba Wątlý

Ale Panie Pawle, sam fakt rozmowy z dzieckiem przez pół godziny wieczorem czy czytanie mu bajki przez trzydzieści minut codziennie, to już jest niebywały wysiłek dla wielu rodziców.

Paweł Beręsewicz

Ja nie wiem, bo dla mnie to nie jest wysiłek. Ja nie wiem, być może tak jest. Ale jestem za tym, abyśmy nie straszili się nawzajem, że to jest tak straszliwie trudne. Bo to jest po prostu normalne bycie rodzicem. Uczmy się tego i bądźmy normalni, i te dzieci traktujmy normalnie. Ja nie wierzę, że w rodzinie, która ze sobą rozmawia, jakkolwiek trudny, istotny temat, prędzej czy później sam naturalnie nie wypłynie.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Tylko jedno zdanie, tak, abym nie był skłonny używać dużego kwantyfikatora, niektórzy potrafią skrzywdzić swoje dziecko rozmową o trudnych tematach.

Paweł Beręsewicz:

Rozmawianiem czy brakiem rozmowy?

Prof. dr hab. Adam Frączek

Jednym i drugim. Mianowicie, to bardzo zależy od kultury rodzica, od stylu wychowawczego, od bardzo wielu czynników. Myślę, że istnieje bardzo wiele kluczowych danych, które pokazują, jaki styl relacji rodzic – dziecko może prowadzić do skrzywdzenia dziecka. A to dzieci wychowywane w rodzinach, gdzie jest przemoc domowa, na różnych poziomach, potem, jako dorosłe osoby, odtwarzają ten styl zachowania we własnych małżeństwach. Przemoc domowa nie jest czymś, co jest zupełnym marginesem, zwłaszcza „przemoc za zamkniętymi drzwiami”, o której się nie mówi, że w rodzinach inteligentnych ona także istnieje i w związku z tym, gdy zapytamy rodzica, który posługuje się takim stylem w relacji z dzieckiem, czy on krzywdzi dziecko, otrzymamy odpowiedź, że nie, że jego tak uczono i to jest dobre dla jego rozwoju.

Temat: Patriotyzm

Paweł Beręsewicz

Ja jeszcze na jedną rzecz chciałem zwrócić uwagę. Chyba na taką polską specyfikę. W gruncie rzeczy, nasza narodowa mitologia jest bardzo zmilitaryzowana. Moim zdaniem musimy uważać, aby ucząc dzieci patriotyzmu, mówiąc im o nim, nie gloryfikować wojny. Moim zdaniem to czasami się zdarza. Wydaje mi się, że chociażby dla tego miejsca, w którym się znajdujemy, to jest wyzwanie, aby taką proporcję wychwycić, żeby opowiadając o naszej przeszłości nie pochwalać wojny.

Prof. dr hab. Adam Frączek

Chciałbym uniknąć dyskusji, która zahacza o sprawy ideologii, ale mimo to w tym kontekście i przy tym temacie, nie da się tego uniknąć. To zależy „po co?”. To jest tak, że pojęcie patriotyzmu i pojęcie nacjonalizmu to są dwie strony pewnego zjawiska. Te zjawiska są bardzo dobrze zdefiniowane, bardzo dobrze opisane i wyjaśnione w psychologii społecznej. Z pewnego powodu te zagadnienia są niechętnie przyjmowane przez, powiedzmy, kulturę ogólnie, a polityków w szczególności. Te definicje koncentrują się na tym, że patriotyzm to tyle, co ukochanie dla swoich przy traktowaniu innych jako równych, a czasami nawet lepszych. Nacjonalizm z kolei, to ukochanie dla swoich z jednoczesnym pogardliwym traktowaniem innych. To jest jeden wymiar, który bardzo czysto i wyraźnie różnicuje to zjawisko. I teraz, jeżeli przyjąć, że, tak jak Pan powiedział – podzielam tę opinię – gloryfikuje się destrukttywne rozwiązania sytuacji konfliktowej, to jest to kształtowanie nacjonalizmu, a nie patriotyzmu. Są jeszcze inne komponenty definicji społecznej, ale nie miejsce tu, aby o tym mówić. Zatem myślę sobie, że warto zdefiniować to „po co” i powiedzieć „do wychowania patriotycznego”, ale wiedząc, co pod tym rozumiemy i czemu je przeciwstawiamy. Na przykład misją tego typu instytucji, w jakiej dzisiaj się znajdujemy, jest ten rodzaj wychowania. Czy on przełamie stereotypy społeczne? Powiedzmy sobie – bądźmy optymistami – w jakimś stopniu, w jakimś zakresie. Ale niech to robi, niech to robi.

(...)

Prof. dr hab. Adam Frączek

Najpierw słowo w sprawie patriotyzmu, ponieważ sprawa jest bardziej złożona. W tych bardzo krótkich wypowiedziach Państwo pomijają komponenty inne niż pewne tradycyjne i polityczne rozumienie patriotyzmu. Mianowicie, jeśli patriotyzm traktować jako

przywiązanie do jakiś wartości, a także do wyróżniania mojej grupy: moja grupa, moja rodzina, moje miasto – mówimy o patriotyzmach lokalnych, mój naród, w którymś momencie dochodzimy, moja Europa, albo cały świat, a potem jeszcze ludzkość i kosmos. Więc pytanie polega na tym, w co włączamy, jako pewną wartość, to swoje ja. Natomiast główne kryterium psychologiczne patriotyzmu w odróżnieniu od tego, co jest nacjonalizmem, to jest dopuszczanie do tego, że inni są równie dobrzy, a bywają lepsi pod pewnymi względami. Nacjonalizm tego nie dopuszcza – inni są gorsi, słabsi, należy ich niszczyć pod różnymi względami. To jest ta cienka linia, która różnicuje te dwie orientacje w kategoriach psychologicznych.

Temat: Czy bać się dziecięcej fascynacji wojną?

Prof. dr hab. Adam Frączek

Co do fascynacji, dziecko zawsze fascynuje się tym, co barwne, dynamiczne itd. Równie dobrze będzie się fascynowało wyścigami Formuły 1, jeżeli już do tego dojrzeje. To zależy od jego doświadczenia, otoczenia, temperamentu i kilku innych rzeczy, to jest ogromnie zróżnicowane. Ja nie widzę nic złego w tym, że dzieci fascynują się wojną i chcą odtwarzać zachowania z nią związane, pod warunkiem, że fascynują i odtwarzają rozumiejąc, że źródła i konsekwencje tych zachowań nie są radosne i bardzo szczęściem nasycone.

Natomiast mnie zastanawia jedna rzecz na koniec. Państwo mają Salę Małego Powstańca. Dlaczego nie wpuszczać i nie zmuszać rodziców, aby tam pobyli z dziećmi, zanim je tam zostawią? Niech oni ją sobie obejrzą i niech zorientują się, czy chcą, aby ich dzieci ją oglądały. Pewnie w większości będą chcieli, ale ich wiedza o niej i możliwość korzystania z niej jest wtedy bardzo aktualna. Ja bym był za tym, aby zabronić traktowania tego miejsca jako przechowalni dzieci na zasadzie takiej, że chce Pan zobaczyć Muzeum, to niech Pan wejdzie i zobaczy, co tam jest.